

Przez stację szedł prężnym krokiem, rozglądając się dookoła, mężczyzna w czarnym garniturze. Twarz miał wymizerniałą, szarą, pod oczami cienie, będące oznaką zmęczenia i wielu nieprzespanych nocy. Oczy jego jednak były błyszczące, tak radosne i pełne nadziei. Judym przystanął i zawiesił je na wychodzących z wagonu ludziach. Szeroko otwarte powieki zdradzały stan wielkiego oczekiwania. I w końcu zobaczył ją. Po schodach, powoli i niepewnie zeszła Joanna w błękitnej, atlasowej sukni. Przez chwilę z odległości kilku metrów patrzyli sobie w oczy. Dziewczyna uśmiechnęła się ostrożnie, jakby myśląc w duchu: "Tomaszu! Wszakże przed przeznaczeniem uciec nie jesteśmy w stanie! "

Potem Judym podszedł do niej i drżącymi rękoma wziął od niej walizkę.

Pół godziny później siedzieli na ławce w pobliskim parku. Tomasz z pasją opowiadał jej o swej ciężkiej a zarazem wymarzonej pracy. O pomaganiu ludziom za marne grosze, spłacaniu swego długu. Ona słuchała w skupieniu, chłonąc każde jego słowo.

- Tomaszu... - rzekła cicho, niepewnie, jakby ze strachem, że doktor może się rozpląnąć w powietrzu. Położyła dłoń na jego dłoni. - Czy... czy ty myślałeś o mnie, chociaż czasem?

- Joanno, ty wiesz, że ja szczęścia dać ci nie mogę. - z całych sił starał się zachować spokój i dystans, nie podsycając w dziewczynie i tak już rozpalonych nadziei, jeszcze tam, w Cisach.

- A więc nie pragniesz mnie już poślubić. Byłam jedynie twoją chwilową zachcianką, przelotnym pomysłem, który tak szybko wywietrzał ci z głowy. - To mówiąc spuściła oczy, skrywając łzę. - Ale ja wzięłam twoje słowa za szczere, myślałam... ach, więc to wszystko pomyłka?

Spojrzała na niego oczami szklistymi od łez, ledwie powstrzymując się od płaczu. Nie chciała bowiem pokazać swoich emocji, bólu i wzburzonej rozpacz. Judym zwiesił głowę jak uczeń przyłapany przez psora na podglądaniu dziewcząt. Miotali nim jednak skrajne uczucia, chciałby się zerwać z miejsca i uciec jak tchórz, tak, jak tchórz, czyż nie był nim teraz? Nie powinien był zgadzać się na przyjazd Joanny. Kochał ją i nienawidził zarazem. Nie, to nie jej nienawidził, ale swych uczuć do niej. W jednej sekundzie byłby gotów rzucić pracę, tych brudnych, wynędzniałych ludzi i uciec z nią w świat. Być tylko z nią i żyć dla niej, bo na to zasługiwała. Lecz wiedział, że nigdy tak nie postąpi. Stał się już częścią tutejszej społeczności, nędzarze i chorowici robotnicy - jego rodziną. I nie mógł mieć innej.

- Tomaszu, twoim życiem jest praca, teraz w końcu to do mnie dotarło. Pozwól więc, że zostanę tu przez kilka dni a potem odjadę.

- Zgoda. - nie zdołał nic więcej wykrztusić.

Przez tydzień Joanna wynajmowała niewielki pokój u pewnej starej, romskiej kobiety. Bardzo bolała ją decyzja Judyma, ale z każdym kolejnym dniem wzrastały w niej także gniew i złość. Oboje mogli być szczęśliwi, a tymczasem on wolał bawić się w Chrystusa. A co z uczuciem, które żywili do siebie? Czyż było nic nie warte?

Ostatniego wieczoru, którego Joanna miała spędzić w Sosnowcu, przyszła do niej właścicielka domu. Niska, gruba i stara kobieta o oczach przenikliwych i czarnych jak heban.

- Nie ubolewaj dziecko. Uśmiech może jeszcze powrócić na twą bladą twarzyczkę, ale musisz tego chcieć. Nie daj się nieść temu złowrogiemu prądowi nieszczęść i nie wyjeżdżaj, a pozwól by choć o odrobinę więcej sprawiedliwości zagościło na tym nędznym padole.

- Cóż pani mówi? - zdumiała się na te słowa Joanna. Lecz podświadomie czuła, że cyganka dobrze poznała jej myśli.

-Czyż ten doktorzyna, który pokazywał panience tutejszą fabrykę, nie zranił cie? Nie odrzucił? Dobrze nawet nie posmakował twojej miłości, a wolał odepchnąć twoje gorące serce w imię wyższych celów. Cóż, niech i tak będzie, ale czy nie lepiej by przynajmniej poznał co traci? By mógł dnia każdego żałować, iż z tobą życia nie chciał dzielić?

Oczy Joanny zrobiły się wielkie niczym talerze obiadowe. Słuchała staruszki jak zahipnotyzowana. Kiwnęła tylko w aprobachie głową. Jakże dobrze ona ją rozumiała, mówiąc to, o czym ona sama tylko myślała.

Rok później Joanna, już nie Podborska a Kamyczek, szła pod rękę z wysokim, młodym mężczyzną, przez jedną z ulic Sosnowca, pchając wózek, a w nim małego Janka. Klaudiusz - jej mąż, opowiadał właśnie jakąś niezwykłą historię, na co ona śmiała się wdzięcznie.

Po drugiej stronie szedł szybkim krokiem Judym z torbą lekarską i w zakurczonym ubraniu, na którym widniały świeże ślady krwi. Ich spojrzenia spotkały się i Tomasz dostrzegł w oczach dziewczyny triumf. Szybko odwrócił wzrok i pospieszył w swoją stronę, znikając za zaułkiem. Jeśli odwiedzał pacjentów w domach, to widywał ją prawie codziennie. Z mężem, z dzieckiem, samą, albo i z mężem i z dzieckiem. Zawsze radosną i roześmianą. Joannę spacerującą, Joannę siedzącą na ławce obok której właśnie przechodził, Joannę szczęśliwą, Joannę, Joannę, Joannę...

Drepczył go niewypowiedziany ból duszy za każdym razem gdy ją spotykał. Czuł niemalże, że to jakieś fatum, że płaci za swój dawny błąd.

Co wieczór rwał sobie włosy z głowy, gryzł kapelusz, albo poprostu przycisnąwszy dłonie do twarzy, cicho płakał. Żałował, iż nie jest na miejscu Klaudiusza, bo z całego serca ją kochał. A co najgorsze, to świadomość, że to on sam dokonał takiego wyboru.

Gdy Judym zniknął za zakrętem, w spojrzeniu Joanny zgasł wyraz satysfakcji. Oczy jej pociemniały lekko i posmutniały. Zaraz jednak dobiegło ją kwilenie małego Janka. Przeniosła więc wzrok na synka, którego teraz trzymał w ramionach Klaudiusz. Była matką i żoną, miała wspaniałą rodzinę, a ten który niegdyś odrzucił jej miłość, mógł być biernym świadkiem jej szczęśliwego życia. " Czy to naprawdę zasługa tamtej cyganki? " pomyślała Joanna i bezwiednie dotknęła czerwonej bransoletki, którą pewnego wieczoru podarowała jej tamta kobieta. " Życie biegnie do przodu, a jeżeli nie możemy mieć tego czego chcemy, to przynajmniej mamy coś innego. "

Kilka tygodni później obudziło Judyma walenie w drzwi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nannna20, dodano 01.02.2012 09:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.